Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 254 (Rok XIV, Nr 17) 15 września 1954 Cena (Price) 1/6

W ROCZNICĘ UWIĘZIENIA KARDYNAŁA

ROK temu porwany został, uwięziony i ukryty prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński, arcybiskup gnieźnieński i warszawski.

Przez rok, pomimo wzburzenia w kraju, pomimo protestów całego świata chrześcijańskiego, nie przedostała się najmniejsza wiadomość o losach uwięzionego.

Komuniści postąpili przed rokiem w myśl odwiecznej zasady prześladowców Kościoła: „Uderzę w pasterza, a owce się rozproszą". Jednakże owce nie rozproszyły się. Katolicyzm w Polsce wykazuje zdumiewającą siłę trwania, oporu i rozwoju w głąb, siłę, której nie łamie nie tylko jawne prześladowanie z zewnątrz, ale i próby rozsadzania od wewnątrz. O ile bowiem owce nie rozpraszają się, o tyle uwijają się wśród nich świnie w owczych skórach.

Ostatnio organ tzw. katolików reżimowych zapowiada ustami niejakiego Micewskiego „zaostrzenie walki ideowo-politycznej wśród społeczności katolickiej". Zapowiedź ta harmonizuje najzupełniej z rozpoczętym w Sowietach zaostrzeniem walki z religią i wielką nową kampanią bezbożnictwa. Być może w związku z tym pozostaje zmiana na stanowisku szefa urzędu wyznań w Warszawie i objęcie go przez wypróbowanego komunistę Izydorczyka. Można się obawiać nowych ciosów wymierzonych w Kościół.

Obowiązkiem Polaków w wolnym świecie jest uświadamianie narodów o tym co się dzieje w Polsce, wywieranie nacisku przez opinię publiczną na rządy by te przestrzegały bolszewików przed konsekwencjami w polityce międzynarodowej na jakie narazi ich prześladowanie religijne w Polsce.

Na wniosek Stronnictwa Narodowego Rada Jedności Narodowej uchwaliła w dniu 1 września, że w związku z rocznicą aresztowania Prymasa najbliższe swe posiedzenie poświęci publicznej debacie nad losem Kościoła w Polsce.

Instytut Akcji Katolickiej wezwał do odprawiania specjalnych nabożeństw w dniu 26 września z udziałem katolików miejscowych. Ogólnopolski komitet protestu przeciw prześladowaniu Kościoła wydał odezwę wzywającą do zebrań publicznych i masowego wysyłania listów pod hasłem: Co się stało z kardynałem Wyszyńskim?

Wnioski i uchwały posiedzenia Rady Jedności Narodowej zakomunikowane zostaną rządom państw zachodnich, przebieg obrad transmitowany będzie do kraju.

ŻNIWNE MANEWRY

Tegoroczne żniwa w kraju przeszły pod znakiem mobilizacji wszystkich instytucji komunistycznych przeciw chłopom. Akcja przedsięwzięta przez wszystkich członków partii, przez wszystkie organy administracji i policji miała na celu uzyskanie jak największej ilości zboża dla spichrzów państwowych. W 1953 r. akcja podobna zawiodła i tysiące chłopów nie wywiązało się z dostaw przymusowych. Dlatego obecnie postanowiono do takiego wyniku nie dopuścić.

Dostawy przymusowe są tak pomyślane, że niemal każdy chłop indywidualny odczuwa je jako krzywdę. Stąd wśród opornych niemałą liczbę stanowili sołtysi, członkowie rad gminnych czy gromadzkich, a także liczni członkowie partii. Reżim zwrócił tedy początkową uwagę na tę właśnie kategorię. Zmuszając do 100% dostaw zaraz po żniwach, chciał ją przez to zmusić do pilnowania i naciskania innych. Tak jak w latach ubiegłych komunista i urzędnik gminny niechcąco pokrywali swych antykomunistycznych sąsiadów w sprawie dostaw, tak w tym roku mieli zostać od nich odcięci na samym początku jesieni.

Drugim potężnym argumentem była mobilizacja robotników w miastach do pomocy żniwnej w majątkach państwowych oraz pilnowania następnie dostaw chłopów indywidualnych. Z relacji gazet widać, że te „ekipy łączności miasta ze wsią" chodzą od domu do domu i ustępują dopiero wtedy, gdy chłop naładuje swoje zboże na wóz.

Miarą znaczenia kampanii była postawa prasy. Począwszy od lipca, temat żniw i dostaw nie schodził z pierwszych stron gazet. Obok wiadomości politycznych notowano nazwiska nawet drobnych gospodarzy w odległych wioskach, którzy nie wykazywali entuzjazmu dla tej akcji.

Terror dał o tyle rezultaty, że tegoroczne dostawy przymusowe zaczęły się wcześniej i przyniosły rzeczywiście dużo zboża reżimowi.

„WZOROWY" POWIAT

Rejestr prześladowanych powiększyli chłopi Kujaw i Pomorza. Opisując „sukcesy dostaw zboża dla państwa" w roku bieżącym radio warszawskie stwierdziło w tych dniach, że na 1 września chłopi całego kraju dostarczyli w ramach przymusowych kontyngentów o 400 tys. ton więcej zboża niż w 1953 r. w tym samym okresie. Najlepsze wyniki, wedle radia, miało województwo bydgoskie, szczególnie powiat inowrocławski, gdzie wysokość

dostarczonych kontyngentów była wynikiem „mobilizacji pracowników rad narodowych, partii i brygad łączności miasta ze wsią".

W 1953 r. i poprzednich inowrocławscy chłopi nie byli tak skorzy w dostarczaniu zboża za pół darmo do spichrzów komunistycznej administracji. Nie byli też skorzy do zakładania kołchozów i statystyki województwa bydgoskiego mówiły, że jest to województwo „pozostające w tyle". W czasie tegorocznych żniw i omłotów postanowiono więc pokazać chłopom co państwo ludowe potrafi. Urzędnicy, policja, sekretarze partyjni, nawet specjalne bojówki z miasta zajęły się powiatem Inowrocław zabierając chłopom zboże. Wynik, nadwyżka „dostaw" i cały powiat prześladowanych.

WIĘCEJ WĘGLA

Reżim komunistyczny w kraju zaniepokoił się spadkiem wydobycia węgla w niektórych kopalniach. Ponieważ jednocześnie okazało się, że nie można zaspokoić apetytów sowieckich i eksportować węgla, przeto jedynym wyjściem była zmiana systemu płac.

Pomimo bowiem istnienia tzw. karty górniczej, przywileje obiecywane pracownikom kopalnictwa węglowego były w wielu wypadkach zupełnie iluzoryczne. Prawo do lepszych mieszkań, możność nabycia samochodów i motocykli były to piękne rzeczy, ale na papierze. W praktyce korzystali z nich tylko dobrze płatni przodownicy pracy i dygnitarze organizacji partyjnych przy kopalniach. Szeregowy górnik nie miał ani motocykla, ani nawet dostatecznego zaopatrzenia w żywność. Dowodem tego były coroczne obietnice „transportów kiełbasy" na św. Barbarę, które mogły poruszyć tylko ludzi niedokarmionych.

Oczywiste, każdy głos z zagranicy o złych stosunkach w górnictwie był w kraju traktowany przez komunistów jako „kłamliwa propaganda". Ileż to papieru i czasu radiowego stracono by udowodnić, że polski górnik ma się świetnie. Jak starano się ukryć, że w braku ochotników do górnictwa trzeba było używać wojska, a także więźniów obozów pracy.

Zasłona propagandy opadła w początku września, gdy ogłoszono w Warszawie, że „na propozycje komitetu centralnego partii i z poparciem centralnej rady związków zawodowych" reżim postanowił wydać nową ustawę o płacach w górnictwie. Ostrożny komunikat mówił co będzie, w ten sposób delikatnie przypominając czego nie było. Więc mają być „dobre warunki dla nowych górników", „usunięcie niedociągnięć", „likwidacja dysproporcji w wysokości płac różnych kategorii górników" oraz „dobre i przyjemne warunki pracy na kopalniach".

Komunikat o dekrecie wyraża nadzieję, że odtąd górnicy będą mieli zachętę do „doskonalenia się zawodowego" i do „zwiększania wydajności pracy". Jest także przypuszczenie, że nastąpi teraz „stabilizacja załóg kopalnianych".

W tłumaczeniu na zwykły język polski znaczy to wszystko, że:

— dotychczas panowały złe warunki pracy i płacy,

— panowało niezadowolenie wśród górników,

— zwykły górnik zarabiał mało, „przodownik" zaś wiele razy więcej,

— nie było sensu uczyć się, bo to nie przynosiło poprawy materialnej,

— nie było po co starać się o zwiększenie wydobycia, gdyż normy były za wysokie i płace za niskie,

— nikt nie mógł wytrzymać za długo w jednej kopalni i górnicy uciekali bądź do innych miejscowości, bądź do innej pracy.

Wydanie specjalnego zarządzenia rządu o płacach jest normalnym aktem w państwach komunistycznych, gdzie wysokość zarobków nie jest skutkiem umowy zbiorowej pomiędzy pracodawcą i związkiem zawodowym, gdyż państwo dowolnie reguluje poziom płac.

Jak długo nowy system będzie chwalony trudno powiedzieć. Każde nowe zarządzenie komunistów jest zapowiedzią „poprawy", natomiast okres jego życia zawsze kończy się krytyką „niedociągnięć". Ponieważ nie wiadomo na zewnątrz jak wygląda nowy system płac, można przypuszczać, że nie jest on nadzwyczajny.

Reżimowi nie o poprawę zresztą chodzi, chodzi mu o więcej węgla i o nastroje. A czy naprawdę będzie lepiej, to już wszystko jedno.

NIEBEZPIECZNE EWOLUCJE

Po odrzuceniu ratyfikacji paktu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej, Francja znalazła się w bardzo trudnej sytuacji. Łatwo bowiem stwierdzić, że się czegoś nie chce, ale są sytuacje, w których trzeba koniecznie czegoś chcieć i określić przedmiot pragnień.

Polacy z całą sympatią patrzą na francuskie usiłowania osiągnięcia bezpieczeństwa wobec Niemiec i bodaj my jesteśmy jedynym narodem obok Czechów, który tę sytuację dobrze rozumie. Lecz zagadnienie nie sprowadza się dziś tylko do niebezpieczeństwa niemieckiego, skoro jest inne, o wiele większe, zagrażające od strony Rosji. Tu, zdaje się, nie wszyscy Francuzi widzą jasno, że obok odruchów niechęci naród francuski musi także wypowiedzieć się za jakimś pozytywnym planem działania. Musi, nie z powodu presji zewnętrznych, a dlatego, że sytuacja wymaga powstania dobrego narzędzia obrony Europy z Francją włącznie.

Można rozumować, że Rosja nie jest gotowa do ataku, ale byłoby szaleństwem czekać na ostatnią chwilę. Może bowiem dojść do nieograniczonego zbrojenia Niemiec, całkowicie suwerennych i posiadających silne wojsko, a wtedy stanie się to, czego Francuzi najbardziej pragnęliby uniknąć. Prawdopodobnie wojsko niemieckie w ramach NATO jest lepszą możliwością niż w szeregach „europejskich", gdyż w NATO będzie ono słabszym elementem przy Amerykanach i Anglikach. Tym niemniej zachodni świat będzie oczekiwał konstruktywnych planów, które mogą zawsze zawierać elementy ryzyka.

Od inicjatywy Churchilla zwołania konferencji międzynarodowej dla rozstrzygnięcia sprawy zbrojeń niemieckich może być daleka droga do osiągnięcia celu, to jednak nieobecność Francji w takich naradach działałaby na jej niekorzyść i także na naszą.

Pod tym względem nie bardzo dobrą przysługę sprawie Europy zrobił Adenauer, ogłaszając znane pięć punktów, w których domagał się możliwości nieograniczonego zbrojenia państwa zachodnio-niemieckiego. Postawione w dość ostrej formie żądania bardziej zaniepokoiły sąsiadów Niemiec, niż przyczyniły się do wprowadzenia atmosfery spokoju potrzebnej celem rozsądnego załatwienia sprawy. Szczególnie we Francji, która już miała parę miesięcy temu próbkę adenaurowskiego „nawoływania do rozsądku", żądania nie wywołały dobrego wrażenia i były wodą na młyn sowieckiej propagandy. Niemcy są dość dziwni w polityce zagranicznej, nie zdają sobie bowiem sprawy, że jeśli ktokolwiek może wywierać pozytywną presję na Francję, to nie oni. Ich presja musi być zawsze źle rozumiana, choćby zawierała najlepsze intencje. Gdy zaś chodzi o intencje, to Niemcy nie mają zbyt dobrej hipoteki w tej dziedzinie i dlatego może byłoby lepiej, gdyby mniej uczyli Francuzów.

NIEMIECCY KUPCY DO CHIN

W prasie komunistycznych Chin pojawiła się wiadomość, że rząd zachodnio-niemiecki ma zamiar wkrótce wysłać misję handlową do Pekinu, z udziałem przemysłowców z Zagłębia Ruhry. Dotychczas nie jest jasne czy misja jest rzeczywiście pomysłem rządowym, czy też chodzi o wizytę delegacji przemysłowców.

W każdym razie impreza jest charakterystyczna dla dróg myślenia przemysłowców w zachodnich Niemczech. Wiadomo, że na początku tego roku znaczna grupa konserwatywnych kupców i przemysłowców Nadrenii konferowała w Berlinie z bolszewikami rosyjskimi, zastanawiając się nad możli-

wością handlu z blokiem sowieckim i prosząc Rosjan o pośrednictwo w Chinach. Wydaje się, że pobyt Czou En-laia w Niemczech wschodnich w lecie przyspieszył zapowiadaną obecnie wycieczkę. Łączą się z nią duże nadzieje zarówno ze strony przemysłu niemieckiego, jak i ze strony Moskwy.

Sowiety potrzebują niektórych maszyn, Chiny jeszcze bardziej. Gdyby Niemcy ich dostarczyli, problem byłby rozwiązany, gdyż komunikacje ze strefy zachodniej Niemiec do wschodniej są ciągle łatwiejsze niż z innych krajów Europy. Natomiast kupcy niemieccy byliby pod szantażem politycznym i zapłata długów przez komunistów zależałaby od postawy rządu w Bonn wobec Sowietów. To jest koncepcja bolszewicka i wielu kapitalistów niemieckich nie ma zarzutów przeciw takiej transakcji.

POWRÓT PIELGRZYMÓW

Okazuje się, iż lewica angielska nadal wierzy w możliwość pokłócenia Sowietów i komunistycznego rządu Chin. Świadectwem tej wiary jest prośba Attleego, by Mao Tse-tung namawiał Malenkowa do zredukowania sowieckich sił zbrojnych. Licząc na to, że Chiny potrzebują pokoju dla umocnienia władzy komunistycznej i doprowadzenia do końca procesu uprzemysłowienia szef opozycji brytyjskiej tłumaczył przywódcy chińskich komunistów, że „intrygi sowieckie w innych krajach" przeszkadzają osiągnięciu pokoju w świecie. Powiedział oczywiście starą prawdę, nie wiadomo jednak czy znalazł chętnego słuchacza.

Bo jak stwierdzają dziennikarze, którzy towarzyszyli labourzystowskim pielgrzymom, w Chinach nie można się nic dowiedzieć. Nawet chińscy dziennikarze nie stawiają pytań, a już szary człowiek po prostu woli milczeć niż rozmawiać z cudzoziemcem. Stary znajomy sprzed wojny omijał Anglików, gdyż kontakt z nimi był dlań niebezpieczny z oczywistych powodów.

Dlatego powstaje dziś ponownie pytanie, co świat zachodni zarobił czy stracił na wizycie delegacji brytyjskiej Partii Pracy. Zyskał dotąd niewiele, choć nie można odmówić znaczenia faktowi, że grupa ludzi zobaczyła na własne oczy, jak wyglądają Chiny pod nowym zarządem. Widok to był ponury, stwierdzają dziennikarze, czy nawet wywiad z p. Attleem, który delikatnie tłumaczył reporterom w Hongkongu, że „jeśli chodzi o swobodę słowa i poglądów, to delegacja nie spodziewała się, by Chiny były wyjątkiem od normalnych porządków w państwach komunistycznych".

Czy te ponure wrażenia będą miały skutki polityczne, nie można teraz powiedzieć. Wiadomo jednak, że propaganda komunistyczna wykorzystała wizytę, przez miesiąc tłumacząc ludom Azji, iż istnieje głęboka różnica poglądów między Amerykanami i Anglikami. W czasie poprzedzającym konferencję manilską argument tego rodzaju był niezmiernie użyteczny.

Przykład jest zresztą zaraźliwy, gdyż zaraz po powrocie labourzystów ogłoszono, iż premier Indii wybiera się także do Pekinu. Pielgrzymka Nehru, zapowiedziana w chwili gdy Dulles przybywał do Manili dla gwarantowania pomocy amerykańskiej zagrożonym narodom Azji południowo-wschodniej, ma swoją niemiłą wymowę i przypomina, jak jedna wizyta dla „zbadania sytuacji" może być przekształcona przez komunistów w lawinę wizyt dla zepsucia sytuacji.

OBRONA PACYFIKU

Pomimo wstrząsu wywołanego wypadkami w Indochinach zorganizowanie obrony w Azji południowo-wschodniej nie okazało się łatwiejsze, niż podobne usiłowania w Europie. Pewna różnica polega na tym, że gdy w Europie Francja zapewne nie pozostanie poza systemem wspólnej obrony, to w Azji nie ma nadziei na udział Indii i państw z nimi związanych wspólnymi poglądami. Idzie tu przede wszystkim o Indonezję i Burmę.

W całej tej grupie niechęć wobec Anglików i Amerykanów okazała się o wiele silniejsza, niż obawa przed Sowietami czy Chinami. Tradycyjne metody myślenia i poczucie rosnącej siły Hindusów i Indonezyjczyków utrudniają ich politykom zobaczenie świata we właściwej perspektywie. Tradycyjne myślenie jeszcze nie dopuszcza myśli o zmianie warunków geograficznych, jaka nastąpiła z powodu zmian komunikacyjnych. Można bowiem dalej twierdzić, że kontynenty, morza i góry pozostają na dawnych miejscach, ale nie podobna twierdzić, że odgrywają one taką samą rolę co dawniej. Wzajemne położenie różnych części świata nie zmieniło się w sensie odległości przestrzennych, lecz jest zupełnie inne w czasie. Dla Indii, które leżały o miesiące podróży od Chin i Sowietów zmiana jest istotna, ciągle jednak niewidoczna w codziennej praktyce. Himalaje stoją na zwykłym miejscu i nic nie wskazuje na istnienie poważnych niebezpieczeństw z północy i wschodu. Że to jest złudzenie, dobrze wiadomo w Europie, dotąd nie w Indiach.

Taka jest przyczyna słabej strony amerykańskich propozycji zorganizowania SEATO, paktu obrony Azji południowo-wschodniej, podpisanego ostatnio w Manili.

Oprócz słabych stron są i mocne, podobnie jak w Europie. W Azji jest już szereg państw rozumiejących niebezpieczeństwo komunistyczne i gotowych przeciwdziałać jego rozszerzeniu. Są to Korea, Japonia, Formoza, Filipiny, Syjam i dalej na zachód Pakistan. Poważną pozycją jest Japonia, ludnościowo także Pakistan. Niestety, udział Japonii w zbrojeniach azjatyckich ma podobne wady jak udział Niemiec w obronie Europy, to jest istnieją obawy u wielu narodów by obrona nie przekształciła się w agresję. Szczególnie odczuwają to Koreańczycy, którzy doświadczyli już długotrwałej okupacji japońskiej. Pomimo to jest rzeczą niewątpliwą, że system tej części pacyficznych wybrzeży Azji będzie działał.

Blok sowiecki, szczególnie czerwone Chiny, usiłował pakt storpedować. Obrady w Manili zostały przywitane wybuchami gniewu w Pekinie i znane oskarżenia o przygotowywanie agresji rzucono znów pod adresem Waszyngtonu. Wizyta delegacji angielskiej Partii Pracy dostarczyła także okazji do prób wbicia klina pomiędzy polityką amerykańską i angielską.

TRZECIE POSIEDZENIE RADY JEDNOŚCI NARODOWEJ

Na trzecim zebraniu Tymczasowej Rady Jedności Narodowej, odbytym w Londynie 1 września w sali Ogniska Polskiego, byli obecni po raz pierwszy członkowie Rady Trzech: gen. W. Anders, prez. T. Arciszewski i amb. E. Raczyński. Słowa powitania, jakie do nich skierował przewodniczący Rady Jedności T. Bielecki, przyjęto gorącymi oklaskami na wszystkich ławach. Obecni byli także członkowie Egzekutywy: R. Odzierzyński przewodniczący, A. Ciołkosz wiceprzewodniczący, J. Starzewski sprawy zagraniczne, Z. Stypułkowski sprawy wewnętrzne, K. Sabbat skarb, B. Wierzbiański informacja.

EXPOSE SZEFA EGZEKUTYWY

Program prac Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego przedstawił jej przewodniczący, dr Odzierzyński. Omówiwszy coraz cięższe położenie okupowanego przez Sowiety kraju oraz sytuację międzynarodową, uwzględniając obszerniej zagadnienie niemieckie, dr Odzierzyński zapoznał Radę Jedności z zadaniami, jakie nakreśliła sobie Egzekutywa. Są nimi: praca nad odbudowaniem niepodległego państwa polskiego w granicach Odra-Nysa na zachodzie i linia traktatu ryskiego na wschodzie; położenie kresu kryzysowi państwowemu; skonsolidowanie wszystkich dziedzin pracy państwowej; utrzymanie najpełniejszej łączności z Polonią w krajach wolnych, zwłaszcza amerykańską i francuską; w dziedzinie finansowej stworzenie podstaw umożliwiających działalność.

Dr Odzierzyński dał dalej zapewnienie, że szczególną troską Egzekutywy będzie oparcie instytucji Skarbu Narodowego o zbudowaną jedność oraz opieka nad placówkami dyplomatycznymi.

Mówiąc o kryzysie państwowym dr Odzierzyński oświadczył: „Poczucie moralne jest w dalszym ciągu wyzywane metodami stosowanymi obecnie przez tzw. grupę zamkową. W uzasadnieniach nie powołuje się już ona dzisiaj na rzekomą antykonstytucyjność Aktu Zjednoczenia, a zasłania się głównie tzw. sprawą Bergu. Sprawa ta znana była od grudnia 1952 r. Cokolwiek by o nie można było powiedzieć, nie wolno jej używać jako narzędzie do rozbijania jednolitego frontu polskiego w sposób wybitnie demagogiczny. Musi być ona wyświetlona na właściwym forum w sposób rzeczowy i bezstronny, a z ustalonych faktów muszą być wyciągnięte właściwe wnioski. Trzeba przywrócić w naszych stosunkach właściwe proporcje ocen poszczególnych zjawisk i hierarchię zagadnień".

DEBATA NAD EXPOSE

W debacie nad exposè zabierali kolejno głos przedstawiciele poszczególnych klubów wchodzących w skład Rady Jedności: M. Thugutt (Polskie Stronnictwo Ludowe — Odłam Jedności Narodowej), J. Werner (Stronnictwo Narodowe), R. Piłsudski (Polski Ruch Wolnościowy „Niepodległość i Demokracja"), M. Grażyński (Liga Niepodległości Polski), T. Dobrowolski (Stronnictwo Pracy — Komitet Zagraniczny), F. Berka (Stronnictwo Pracy — Zarząd Główny), S. Lis (Niezależna Grupa Społeczna), W. Bruner (Polska Partia Socjalistyczna), prof. S. Stroński (niezależny), J. Żaba (niezależny).

Wszyscy mówcy zgłosili rzeczowe poparcie swoich klubów dla prac Egzekutywy. W niektórych przemówieniach znalazły się akcenty zastrzegające sobie dalsze pozytywne ustosunkowanie w zależności od osiągnięć Egzekutywy.



Pierwsze posiedzenie Tymczasowej Rady Jedności Narodowej. Na zdjęciu w środkowym rzędzie klub Stronnictwa Narodowego

Fot. W. Bednarski

PRZEMÓWIENIE PRZEDSTAWICIELA KLUBU NARODOWEGO

Przemawiający w imieniu klubu Stronnictwa Narodowego J. Werner powiedział m.i.:

Stoimy wobec faktu, do którego Wysoka Rada ma obowiązek się ustosunkować.

Mianowicie zwierzchni organ państwowy, jakim jest Rada Trzech, zgodnie z oświadczeniem paryskim śp. prez. Raczkiewicza i zgodnie z Aktem Zjednoczenia, po konsultacji stronnictw i ugrupowań wchodzących w skład Tymczasowej Rady Jedności Narodowej zamianował kierownika ciała wykonawczego, to jest przewodniczącego Egzekutywy w osobie gen. Odzierzyńskiego. Gen. Odzierzyński zgodnie z punktem 2 Aktu Zjednoczenia dokonał obioru swych współpracowników, ponosząc, jak głosi ten akt, odpowiedzialność przed Radą Jedności za ich dobór i podział czynności. Dziś gen. Odzierzyński stanął z Egzekutywą przed Tymczasową Radą. Decyzja o jej istnieniu, tego naczelnego organu wykonawczego leży obecnie w rękach Wysokiej Rady.

Nie wchodząc w szczegóły odbytej konsultacji należy stwierdzić, że jakkolwiek największe stronnictwa zgodziły się, by niektórzy ich członkowie weszli do zespołu utworzonego przez gen. Odzierzyńskiego, Egzekutywa w tym składzie niezupełnie odpowiada wymaganiom zachodnio-europejskiego parlamentaryzmu demokratycznego. Nie jest ona bowiem zespołem koalicyjnym pełnym ani zespołem będącym emanacją tak zwanej większości parlamentarnej. Taka większość w tej Wysokiej Radzie jeszcze się nie uformowała. Do tego więc czasu, trudno określić jak długi będzie ten okres znów

przejściowy, Egzekutywa ta musi istnieć.

Jak wykazało bowiem wyraźnie zbadanie opinii stronnictw wykonane przez prezesa Rady Tadeuszą Bieleckiego, a podjęte na życzenie i z upoważnienia Rady Trzech, tego rodzaju załatwienie sprawy wszystkie stronnictwa uznały w obecnej chwili za lepsze niż wyłonienie Egzekutywy nieopartej na bardzo wyraźnej i znacznej większości Tymczasowej Rady.

Wydaje się, że jest rzeczą niewątpliwą i ze wszech miar wskazaną, by w tak wyjątkowo trudnym i skomplikowanym położeniu, w jakim znajduje się nasz prowizoryczny ustrój, nie uciekano się w najważniejszych sprawach do przegłosowywania się stosunkowo nieznaczną większością.

Imieniem klubu Stronnictwa Narodowego, który mam zaszczyt reprezentować, oświadczam, iż klub nasz udzieli swego poparcia temu zespołowi wykonawczemu, na czele którego stoi gen. Odzierzyński.

Wysoka Rado! W uchwale zasadniczej, powziętej przez Radę w dniu 31 lipca br., zostały zakreślone zadania Egzekutywy, a mianowicie ma ona za zadanie: „a) utrzymanie jedności narodowej oraz... doprowadzenie do pełnej realizacji Aktu Zjednoczenia, b) podejmowanie działań mających na celu obronę żywotnych interesów Polski".

Pragnę tu zaznaczyć, że klub nasz pojmuje określenie zawarte w punkcie a) nie tylko jako utrzymanie więzi formalnej w postaci funkcjonowania instytucji politycznych naszego przejściowego ustroju. Byłoby to zbyt mechaniczne ujęcie sprawy. Uważamy za rzecz równie ważną wytworzenie przez Egzekutywę takiego klimatu politycznego dla naszych poczynań, poczynań obozu zjednoczenia, w którym współuczestnicy tego ustroju czuliby się i postępowali jak lojalni i życzliwi sprzymierzeńcy w tym tak niezmiernie trudnym okresie likwidowania głębokiego kryzysu na najwyższym urzędzie państwa, wywołanego i pogłębianego stale przez szaleńcze i nieodpowiedzialne — dziś chyba wszyscy już wiedzą — posunięcia a raczej odruchy p. Augusta Zaleskiego i jego popleczników.



Trzecie posiedzenie. Prezydium Rady Jedności. Przemawia prezes T. Bielecki.

Fot. W. Bednarski

Pozyskanie i podporządkowanie Egzekutywie Skarbu Narodowego i placówek dyplomatycznych są to zadania bardzo ważne, lecz nie jedyne. Trzeba ponadto wykonać wielkie zadanie należytego uświadomienia społeczności polskiej na emigracji, bałamuconej nieustannie za pośrednictwem tak zwanej zamkowej prasy, broszur rojących się od oszczerstw i napaści, kłamliwego przedstawiania faktycznego rozwoju i sensu wydarzeń wewnętrznopolitycznych.

Mamy przekonanie, że Egzekutywa do wykonania zadań powyższych niezwłocznie przystąpi i potrafi pomyślnie je wykonać.

WNIOSKI

W ostatnim punkcie obrad Rada Jedności rozpatrzyła zgłoszone wnioski. W sprawie akcji protestacyjnej w związku ze zbliżającą się rocznicą aresztowania kard. Wyszyńskiego oraz wniosek w sprawie referendum, zgodnie z regulaminem odesłano do komisji. Uchwalono powołać komisję życia polskiego na uchodźstwie dla zagadnień społecznych, kulturalnych, oświatowych i opieki.

Uchwalono dalej jednomyślnie nagły wniosek, zgłoszony przez A. Dargasa z klubu Stronnictwa Narodowego imieniem pięciu klubów: Polskiej Partii Socjalistycznej, PRW „Niepodległość i Demokracja", Polskiego Stronnictwa Ludowego — OJN, Stronnictwa Narodowego oraz Stronnictwa Pracy, treści następującej:

„Tymczasowa Rada Jedności Narodowej zwraca się do Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego:

1. aby w ramach punktu 7 Aktu Zjednoczenia powołała jak najszybciej komisję dla rozpatrzenia całokształtu spraw łączności z krajem, prowadzonych przez wszystkie czynniki polskie zagranicą w okresie od cofnięcia uznania rządowi polskiemu przez mocarstwa zachodnie aż do czasu powołania Tymczasowej Rady Jedności Narodowej; komisja winna rozpocząć swe prace od rozpatrzenia spraw łączności z krajem byłego działu krajowego Rady Politycznej;

2. aby przeprowadzić wnioski ze wspomnianej działalności pod kątem widzenia zasad, jakimi w przyszłości należy się kierować w sprawach krajowych;

3. aby w tym zakresie Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego przedstawiła sprawozdanie Tymczasowej Radzie Jedności Narodowej z uwzględnieniem bezpieczeństwa żywotnych interesów polskich".

SOLIDARNOŚĆ CAŁEGO SPOŁECZEŃSTWA

W komunikatach prezydium Rady Jedności odczytano deklaracje i depesze, nadsyłane z wszystkich krajów osiedlenia polskiego, wyrażające pełną solidarność z zasadniczymi uchwałami Tymczasowej Rady Jedności Narodowej i uznające Radę Trzech jako zwierzchni organ państwowy. M.i. pisma nadeszły od naczelnych organizacji w poszczególnych krajach: Zjednoczenia Polskich Uchodźców w Niemczech, Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego we Francji, Związku Polaków w Austrii, Związku Organizacji Polskich w Szwajcarii, Związku Polaków w Norwegii oraz Kongresu Polonii Kanadyjskiej.

RĘKOJMIA SKUTECZNEJ WALKI

Przemówienie prezesa T. Bieleckiego na Trzecim posiedzeniu Tymczasowej Rady Jedności Narodowej w Londynie dnia 1 września 1954 r.

Zbieramy się dziś na trzecie z kolei zwykłe posiedzenie Rady w chwili zgoła niezwykłej.

Oto przed 15 laty dnia 1 września o świcie runęła na Polskę nawała niemiecka. Pomimo bohaterskiej obrony i znakomitej postawy narodu ulegliśmy przemocy po zażartej walce. Osamotnieni, nie przygotowani należycie do wojny, wreszcie pchnięci nożem w plecy przez Sowiety, zostaliśmy powaleni i ujarzmieni.

Wolałoby się święcić rocznice zwycięstw i triumfów. Ale dzieje narodu nie składają się z samych zwycięstw. Zwłaszcza dzieje naszego narodu, zamieszkałego na wydmuchu między Rosją a Niemcami. Obok zwycięstw trzeba umieć znosić klęski. Pierwsze nie powinny prowadzić do zawrotu głowy, drugie — do zwątpienia i upadku. Z klęsk trzeba umieć się dźwigać, zwycięstwa — umieć wykorzystać. Ileż to razy wygrywa się wojnę, a przegrywa pokój.

Tkwiąc samotnie przez kilka długich tygodni w walce z potęgą prusko-niemiecką daliśmy czas aliantom na przygotowanie się do wojny, wzięliśmy na siebie cały ciężar pierwszego uderzenia wroga. Za ten rycerski gest zostaliśmy później rzuceni na łaskę i niełaskę Rosji Sowieckiej, dostaliśmy się, jakby na szyderstwo, po wygranej wojnie z jednej — niemieckiej okupacji, pod drugą — sowiecką.

NARÓD DAŁ Z SIEBIE WSZYSTKO

Nie wdając się tu w ocenę przebiegu kampanii wrześniowej ani przygotowań, jakie ją poprzedziły, jedno możemy stwierdzić, że wspaniale zachował się naród polski, wszystkie jego warstwy i że mężnie, nieraz po bohatersku walczyli żołnierze i dowódcy, budząc szacunek i podziw u rozjuszonego wroga. W historii naszej zapisały się trwale takie fakty, jak bitwa pod Kutnem, obrona Westerplatte i oblężenie Warszawy. Z żyjących dziś dowódców wymienię gen. Sosnkowskiego, który potykał się mężnie i z powodzeniem z niemieckimi dywizjami pancernymi pod Lwowem i obecnego między nami gen. Andersa, który walczył do końca i z Niemcami i z bolszewikami, dopóki ranny nie musiał zejść z pola walki, ażeby później, po przejściu więzień sowieckich, wydostać się na Zachód i okryć chwałą imię polskie w kampanii włoskiej.

MYŚL POLITYCZNA I MĘSTWO

Ale męstwo samo nie wystarczy, żeby uchronić naród przed przegraną. Męstwo wystarczy, żeby po bohatersku umrzeć. Ale żeby naród mógł żyć i rozwijać się, zwyciężać i samodzielnie istnieć, oraz zgodnie ze swą tradycją i wolą urządzać państwo, trzeba obok męstwa — myśli politycznej i kierownictwa państwowego i narodowego, stojącego na wysokości zadania. Inaczej najlepszą nawet koniunkturę można przemarnować, a cóż dopiero, kiedy nie mamy wygodnego położenia geograficznego i los nie zawsze nam sprzyja.

Dziś podobnie jak przed 15 laty jesteśmy w obcęgach niemiecko-rosyjskich. Tylko role się odwróciły. W r. 1939 głównym napastnikiem były Niemcy, a Rosja dobijała rozgromione państwo polskie. Dziś zalewa nas potop sowiecki, ale jeszcze morze czerwone nie zaczęło odpływać, a już fala niemiecka się wznosi i grozić poczyna. Z odwiecznego dylematu: Rosja — Niemcy, nie mamy, jak uczy historia, łatwego wyjścia. Walcząc dziś przede wszystkim z Sowietami nie możemy zapominać o niebezpieczeństwie niemieckim. Koncentrując siły przeciw Rosji Sowieckiej i komunizmowi Zachód nie powinien zarazem budować potęgi niemieckiej, czyli nowej agresji. Inaczej świat będzie wpadał z deszczu pod rynnę, z jednej agresji w drugą.

Nie z potrzeby kultu klęsk — nie jestem wyznawcą takiego kultu — jeno dla przypomnienia zadań, jakie stoją przed polityką polską i wyciągnięcia wniosków na przyszłość, poruszyłem ten temat. Jakże zresztą można go było nie poruszyć? Przecież to właśnie wtedy, we wrześniu, zaczęła się nasza tragedia, która trwa dotąd. Przecież to właśnie wtedy podbite zostało terytorium państwa polskiego, a naród nasz znalazł się w niewoli. Przecież to właśnie wtedy zaczęła się nasza tułaczka — nie za lepszą dolą, ale po to, żeby zagranicą przyspieszyć wyzwolenie naszego kraju i przyjść mu z odsieczą.

Życie narodów przeplatają wzloty i upadki, zwycięstwa i przegrane. Są klęski, które budzą energie i zagrzewają do walki. Nie na marne poszła krew naszych żołnierzy, którzy padli na polach bitew w kampanii wrześniowej. Naród, który nie umie walczyć z bronią w ręku o swoją niepodległość, nie jest jej wart.

W 15 rocznicę najazdu niemieckiego uczcijmy chwilą milczenia pamięć tych, którzy życie oddali za ojczyznę.

Obowiązkiem tych, którzy zostali, jest prowadzić dalej walkę o odbudowanie niezależnego państwa. Mimo wszystkie przeciwności wierzę, że Polska odzyska niepodległość i że razem z tymi, którzy walczą w kraju, będziemy wznosić, jeżeli Bóg pozwoli nam tej chwili dożyć — zręby pod odrodzone państwo polskie. Okres koegzystencji minie, a wtedy liczyć się będą realne siły narodów, które staną do decydującej rozprawy.

WYCHODZIMY Z KRYZYSU

Przechodząc do spraw naszych codziennych nie mogę powiedzieć, żeby życie polskie na wygnaniu było uporządkowane. Przeciwnie, znajdujemy się jeszcze w okresie kryzysu, z którego powoli zaczynamy dopiero wychodzić. Zdawało się, że po podpisaniu Aktu Zjednoczenia w marcu tego roku, wejdziemy na drogę prowadzącą do walki o Polskę, a nie między Polakami. Wszystko było załatwione. Prezydent oświadczył, że zrzeka się swego urzędu i że odejdzie dnia 9 czerwca. Tymczasem p. Zaleski w terminie tym nie odszedł i robi wszystko, żeby pogłębić zamieszanie i zaostrzyć walkę wewnętrzną.

Wobec nowej sytuacji trzeba było zająć stanowisko szybko i wyraźnie. Najważniejszą wartością, którą trzeba było utrzymać, jest zjednoczenie polskich sił politycznych, które stanowi rękojmię skutecznej walki o sprawę polską na gruncie międzynarodowym. Ratowaliśmy więc przede wszystkim osiągniętą jedność, a następnie musieliśmy wypełnić pustkę, która powstała po nagłej i niczym nie usprawiedliwionej zmianie decyzji p. Zaleskiego.

NOWA STRUKTURA POLITYCZNA

Zbudowaliśmy nowy przejściowy system polityczny w postaci powołania Rady Trzech jako organu zwierzchniego, Egzekutywy jako organu wykonawczego i ukonstytuowaliśmy się jako Tymczasowa Rada Jedności Narodowej, a więc jako rodzaj parlamentu, przedstawicielstwa narodowego na wygnaniu. Jestem rad, że mogę zakomunikować Wysokiej Radzie, iż nowa struktura polityczna już powstała i że prace wstępne zostały zakończone.

Mamy wśród siebie na sali Radę Trzech, pp. prez. Tomasza Arciszewskiego, gen. Władysława Andersa i amb. Edwarda Raczyńskiego. Serdecznie ich witam w naszym gronie. Mamy również dziś Egzekutywę z dr Odzierzyńskim na czele, który stanie niebawem przed Radą i przedłoży nam program prac. W ten sposób powstał ośrodek polityczny skupiający 8 stronnictw i ugrupowań oraz 18 przedstawicieli życia społecznego, które postanowiły połączyć swoje wy-

siłki. Jest więc dokoła czego się gromadzić, co utrudnia, jeżeli nie uniemożliwia, harcowanie na gruncie międzynarodowym tych, którzy udają premierów lub generalnych inspektorów.

Jak na różnice, które nas dzieliły, stosunkowo szybko i sprawnie uruchomiliśmy nowe instytucje i w oparciu o wolę społeczeństwa zaczynamy działać. Stronnictwa dały dowód wyrobienia i dojrzałości, odsuwając na bok drobne urazy, wysuwając zaś na czoło zagadnienia, które nas łączą. Chcielibyśmy, żeby ustrój przejściowy nie trwał zbyt długo. Uważamy, że trwać on będzie do chwili objęcia urzędu Prezydenta przez gen. Sosnkowskiego.

Wyrażam nadzieję, że nie damy popsujom zniweczyć dzieła zjednoczenia i że w sposób pozytywny poprowadzimy pracę i walkę o odbudowanie niepodległości.

TADEUSZ WASILEWSKI

NADCHODZI CZAS ROZSTRZYGAJĄCY

MIMO że blok komunistyczny po dziewięciu latach zimnej wojny nie zdołał osiągnąć swego celu, to jest zrównania w sile totalnej z resztą świata, wstępuje on w następną rundę wojny z uzasadnioną nadzieją na osiągnięcie powodzenia.

Według zgodnej i autorytatywnej oceny na Zachodzie, pochodzącej jednak przeważnie z kół wojskowych, położenie jest złe. Dotychczasowa ogromna przewaga siły potencjalnej świata wolnego zmniejsza się w tempie przyspieszonym, ustępując miejsca rosnącej sile komunizmu. Dogania ona Zachód na każdym polu: politycznym, ekonomicznym, geostrategicznym, w dziedzinie zaś gotowej siły wojennej, w której komunizm przeważał od początku, staje się przemożna w stopniu katastrofalnym. Jeszcze kilka lat, wymienia się okres 5 do 10 lat, dalszej zimnej akcji komunistycznej, a chwiejna jedność polityczna Zachodu ulegnie rozbiciu, produkcja ekonomiczna przewyższeniu, wolność komunikacji morskiej zagrożeniu, wartość strategiczna peryferyjnych baz lotniczych amerykańskich zakwestionowaniu.

Gdy to się stanie, ewentualność wybuchu powszechnej wojny fizycznej straci w oczach komunizmu cechy dotychczasowej zmory, przeciwnie, zamieni się dlań w problem otwierający realne możliwości podjęcia ostatecznego wysiłku dla opanowania świata przy wyrównanych siłach z przeciwnikiem.

Myśl broniącego się pracuje od dawna nad sposobem zaradzenia tej groźnie położenia. Trudność znalezienia odpowiedniej koncepcji nie polega, jak wiadomo, na nieznajomości tego, co by przedsięwziąć należało, lecz na paradoksalnych więzach, jakimi ustrój wolności krępuje użycie siły w czasie nominalnego pokoju, nawet dla potrzeb samoobrony. Świat wolny rozporządza siłą ogromną, możliwą jednak do wyzwolenia tylko w warunkach wojny fizycznej nie zimnej, w której z natury swej jest bezbronny i bezradny.

Stąd też pomysły przeciwdziałania zimnej agresji w „zimny sposób" musiały być anemiczne, z punktu widzenia zaś podstawowych zasad sztuki wojennej nie mogły wytrzymać krytyki.

Początkowa koncepcja podziału świata na sfery wpływów i późniejsza powstrzymywania (containment) komunizmu były całkowicie bierne i pod zwiększającym się naporem komunizmu musiały upaść. Jeśli co korzystnego dokonano na Zachodzie w czasie obowiązywania tych koncepcji, to tylko to co zaprzeczało ich pasywnej intencji.

Podobnie było z najnowszą koncepcją administracji Eisenhowera, nazywaną „new look" bądź też „long haul", „long pull", „short cut approach". Mówię było, bo trudno przypuścić, by pomysł „długiego ciągu" mógł obowiązywać jeszcze w sytuacji dzisiejszej, odznaczającej się tak „krótkim ciągiem" jak obecna.

„New look" starał się wprowadzić pierwiastek ofensywny, jednak bezskutecznie. W swej części wojskowej groził agresorowi odwetem atomowym, „w miejscu i czasie wybranym przez Amerykę", co wiele mogłoby znaczyć gdyby nie równoczesne zapewnienie, że intencją odwetu nie będzie otwarcie wojny fizycznej. Przez ten dodatek śmiertelnie nastraszył własnych sojuszników, lecz wcale nie komunistów, którzy doskonale pojęli, że dodatek był szczery i oznaczał, iż reguły zimnej wojny pozostawały w gruncie rzeczy bez zmiany, a położenie kresu tej wojnie zamierzone nie było.

Tak samo i na innych polach zimnej wojny „new look" zachował poprzednią pasywność. Odpowiednich formuł nie znamy, ale możemy je wywnioskować z faktów. Wystarczy wymienić kilka tylko najbardziej charakterystycznych. Za „new looku" w dziedzinie ekonomicznej dopuszczono do wywozu za żelazną kurtynę jako towarów niewinnych, traktorów, maszyn tekstylnych, maszyn konserwujących żywność, statków rybackich; w dziedzinie politycznej zrodzono kartę waszyngtońską (30. 6. 54) nawiązującą do karty atlantyckiej, wszakże nie potępiającą Jałty; w dziedzinie geostrategicznej zgodzono się na wyszczerbienie własnego potencjału o Indochiny.

Koncepcja „new looku" zawiodła i kruszy się w naszych oczach. Szybko pogarszające się położenie doprowadza do punktu, w którym nieodzownie trzeba będzie podjąć decyzję rozstrzygającą: dalszego trwania zimnej wojny, w której świat wolny nie ma żadnych szans, czy też przerwania zimnej wojny. Pierwsza decyzja równałaby się kapitulacji, druga oznaczałaby konieczność podjęcia walki na serio.

Z dyskusji toczącej się obecnie w Ameryce i Wielkiej Brytanii co do sposobu w jaki należałoby wypełnić próżnię po „new looku" widać, że w grę wchodzą tylko te dwie możliwości. Brytyjczycy wysuwają koncepcję koegzystencji, czyli, jeśli nie liczyć na jakiś cud na Kremlu, koncepcję poddania się; Amerykanie z trudem, ale nieustannie zbliżają się do decyzji ofensywnej.

Eisenhower, naciśnięty niedawno przez dziennikarzy, żachnął się i nazwał pomysł wojny prewencyjnej nonsensem. I miał rację, bo dla wojny prewencyjnej we właściwym znaczeniu tego pojęcia, to jest dla akcji zapobiegającej ewentualnemu przyszłemu kataklizmowi powszechnej wojny totalno-atomowej, warunków zupełnie nie ma. Dla prezydenta Stanów Zjednoczonych nadchodzi teraz czas niezwykle trudny albo dalszego dryfowania wśród zimnej wojny ku pełnej wojnie fizycznej przy stopniowym traceniu własnej przewagi, albo powzięcia decyzji podjęcia wojny „all out", gdy jeszcze się tę przewagę posiada.

Amerykańscy zwolennicy tej drugiej ewentualności utrzymują, że ryzyko z nią związane jest o wiele mniejsze, niż ryzyko kontynuowania zimnej wojny. Twierdzą też, że jest prawdopodobne,

iż samo zagrożenie wojną fizyczną mogłoby położyć tamę ekspansji komunizmu i nawet spowodować jej zanik.

Koncepcja tego obozu (reprezentowanego przez Bullitta, adm. Radforda, gen. Clarka i innych „podżegaczy wojennych"), jeśli ją odtworzyć z fragmentów różnych wypowiedzi, jest śmiała i realna. Stawia sobie za pierwszy cel osłabienie bloku komunistycznego przez wydarcie mu Chin oraz przez kompletne odizolowanie i zdenuncjowanie bloku. Do rozprawy z Chinami wystarczyłaby siła Ameryki wsparta przez Chiny narodowe i Koreę, do izolacji bloku komunistycznego potrzebne by było jedynie współdziałanie ekonomiczne i polityczne pozostałych sojuszników. Pod izolacją i denuncjacją bloku rozumie się zerwanie z nim wszelkich stosunków i potępienie Jałty, przeorganizowanie ONZ. Pod rozprawą z Chinami rozumie się totalną wojnę fizyczną (więc i atomową) z tym państwem. Zakłada się przy tym, że Sowiety czynnie do wojny nie wejdą.

Nie wchodząc w ocenę tej koncepcji, trzeba stwierdzić, że zrywa z dotychczasowym biernym staczaniem się po równi pochyłej zimnej wojny i dąży, w zgodzie z podstawowym prawem wojowania, do uchwycenia inicjatywy.

Czy efekt jej zaostrzy, czy też, w końcowym wyniku, złagodzi konflikt, powiedzieć trudno. Jedno wydaje się pewne, mianowicie że nadchodzi czas rozstrzygający.

Jeśli miejsce „new looku" wypełni nowa koncepcja ofensywna, to bezpośrednie jej konsekwencje będą musiały zaznaczyć się już w najbliższej przyszłości. Będą nimi regularne przygotowania Ameryki do podjęcia wojny w skali totalnej, bo do wojny o Chiny półśrodki nie wystarczą.

Jeżeli natomiast weźmie górę koncepcja koegzystencji, to nic się specjalnie w dotychczasowym trybie rozgrywania konfliktu nie zmieni. Do generalnej rozprawy będzie szło jak i dawniej, z tym tylko, że swobodę przygotowań zatrzyma przy sobie nadal wyłącznie komunizm.

POWIERZCHOWNE UWAGI O HISZPANII

HISZPANIA, jak wszyscy wiemy, jest państwem totalistycznym, to znaczy nie ma tam jawnej opozycji, rządzi monopoliczna organizacja polityczna z wodzem na czele, a parlament jest powołany systemem korporacyjnym. Jednakże na zewnątrz Hiszpania nie przypomina nie tylko totalizmów wschodnich, ale nawet państwa Mussoliniego. Nikt nie widzi mundurów partyjnych, przemarszów, plakatów, napisów na murach, zgromadzeń, słowem propagandy politycznej. Widzi się natomiast bardzo dużo policji w różnego rodzaju mundurach, uzbrojonych czasem w karabiny, czasem w pistolety, czasem w pałki, ale zupełnie pozbawionej tej marsowej miny jaką miała policja w Polsce zwłaszcza od czasu jej zmilitaryzowania.

Sposób, w jaki prasa pisze o Franco przypomina raczej styl „Timesa" niż „Voelkischer Beobachter". Jest to styl dworski. Z rzadka występuje tytuł Generalissimo, najczęściej „Jego Ekscelencja Szef Państwa". Pani Franco nosi tytuł Exquisitissima.

Monopartia hiszpańska nie bardzo też przypomina monopartie współczesne. Powstała z mechanicznego prawie połączenia pod koniec wojny domowej organizacji konserwatywnej z radykalno-faszystowską pod patronatem wojska, nosi pełen sprzeczności tytuł Falangi Tradycjonalistycznej i Syndykalistycznej. Gdy ktoś, jak niedawno jeden z działaczy katolickich, kto nie był nigdy członkiem Falangi, zostaje ministem, przywdziewa mundur partyjny na uroczystości.

Widać natomiast pewien wysiłek polityczno-wychowawczy. Gazetka ścienna redagowana przez komórkę młodzieży falangistowskiej w szkole rzemiosł i sztuki, wykonana bardzo barwnie i estetycznie ma trzy centralne tytuły, jakby działy: „Religion", „Tradicion" i „Nacionalsindicalismo". Widać jednak, że nie jest to gazetka robiona wedle jakiegoś nadesłanego wzoru. Jest w niej spontaniczna naiwność. Owa naiwność nie jest cechą wyłącznie młodości. W prasie hiszpańskiej, a nawet w rozmowach trafia się wciąż na interesujący kontrast dużego wyrafinowania kulturalnego, subtelnej inteligencji z rzadką bezpośredniością i naiwnością.

W katedrze stoi posąg Matki Boskiej Bolesnej naturalnej wielkości. Posąg ubrany jest w czarny habit, w lewej ręce trzyma koronkową chusteczkę, w prawej autentyczną koronę cierniową, sztylet wbity w serce jest prawdziwy z cyzelowaną srebrną rękojeścią.

W gazetach artykuły są prawie zawsze podpisane imieniem i nazwiskiem i mają charakter bardzo indywidualny i raczej felietonowy. Depesze są krótkie i dobrze robione. Nawet w wielkich miastach gazet kupują nieporównanie mniej na ulicy niż w Londynie, Paryżu czy Rzymie.

Wbrew opinii o zamiłowaniu Hiszpanów do pompy, uroczystości odbywają się jakby od niechcenia. Generał przyjmujący defiladę leciutko się uśmiecha jakby miał zaraz porozumiewawczo mrugnąć okiem, dyskretnym gestem przeprasza rozmówców gdy nadchodzi wojsko i trzeba zacząć salutować. Na uroczystości kościelne poczty sztandarowe przychodzą w różnym czasie, spóźnione spokojnie wkraczają do kościoła. Wśród niedbale, lecz grzecznie rozmawiających ludzi niesposób poznać kto jest gubernatorem, prokuratorem, burmistrzem, a kto zwykłym obywatelem.

Żołnierze są umundurowani bardzo porządnie, zachowują się bardzo przyzwoicie, nie widać jednak po nich żadnych śladów drillu. Po godzinach służbowych wychodzą na miasto w płóciennych pantoflach, nieraz z odpiętym naramiennikiem, siedząc na progach domów rozmawiają z mieszkańcami. W porcie oficer inspekcyjny zatrzymuje żołnierza. Mówi do niego cicho, ale widocznie nieprzyjemnie, bo chłopak się czerwieni, potem delikatnie, prawie jednym palcem salutuje i odchodzi. Oficerowie i podoficerowie są starzy. Robi wrażenie jakby od wojny domowej niewiele było nominacji.

W progu jednego z domów codziennie pod wieczór przez parę godzin stoi dziewczyna z żołnierzem. Trzymają się za ręce i uśmiechają. Widocznie obyczaj nie pozwala przyjmować młodego człowieka w domu, na spacer chodzą parami tylko oficjalni narzeczeni. Wieczorami dziewczęta chodzą osobno i chłopcy osobno. Flirt polega na głośnych komplementach.

W południe na skałach nadmorskich pełno młodzieży. Z wysokiego cypla raz po raz wspaniałym łukiem nurkuje chłopak. Przed skokiem każdy się żegna. Dziewczęta schodzą nad samą wodę i przed kąpielą zanurzają rękę w fali, po czym żegnają się. Niektóre żegnają się trzy razy i całują medalik. Większość młodych ludzi nosi małe szkaplerze. Jeden z pływaków ma wygoloną tonsurę: to miejscowy wikary, opiekun młodzieży katolickiej. Nota bene nawet on nie nosi pełnego kostiumu kąpielowego, który ma rzekomo obowiązywać w Hiszpanii. Kąpać się można w slipie, natomiast policja zwraca uwagę mężczyznom, którzy po mieście chodzą w szortach. Ale to w miasteczku. W małej miejscowości kąpielowej opodal każdy chodzi jak chce. Widocznie nie tyle idzie o moralność, co o prestiż miasta.

Jeden z pływaków wychodzi na brzeg i bez żadnej racji częstuje mnie papierosem. Nawiązuje się powolna rozmowa (mój hiszpański nie stoi na wysokości zadania).

— Pan jest tutejszy?

— Nie, ja tylko w wojsku tutaj. Jestem z Alicante. Zna pan Alicante. To bardzo piękne miasto. Jedno z najpiękniejszych w Hiszpanii. Musi pan tam pojechać. Czy pan Francuz?

— Nie. Polak.

— Z Polski pan przyjechał?

— Nie. Polska jest okupowana . .

— Wiem, wiem. Russos. Myśmy tu też mieli czerwonych.

— Pan pamięta wojnę domową?

— Nie, nie pamiętam.

— Ile pan ma lat?

— Dwadzieścia jeden.

Patrzy na mnie i tonem głębokiego i szczerego zadowolenia powiada:

— U nas teraz nie ma wcale polityki.

To naiwne oświadczenie wyjaśnia mi bardzo wiele. Wyjaśnia różnicę między Hiszpanią, a innymi państwami totalnymi i półtotalnymi. Myślenie hiszpańskie jest skrajne i uniwersalne, przede wszystkim religijne. Kompromisy, jednorazowe praktyczne problemy, są mu obce. Przeniesione do polityki daje ono walkę religijną. W wyniku starcia namiętności ideologicznych następuje krwawy wybuch. Reakcją na rozlew krwi i zniszczenie jest niechęć do polityki w ogóle. Życie polityczne Hiszpanii od pokoleń już ma charakter konwulsyjny. Po wojnach domowych następują okresy apolityczności mas. Polityka ogranicza się do administracji i dyplomacji, koncentruje na takim czy innym dworze. A szary Hiszpan żyje biednie, ale godnie na ulicy, w kościele, w bodedze.

Widziałem „squatterów" w różnych krajach. Pamiętam Annopol, widziałem baraki francuskie, brytyjskie, niemieckie. Zobaczyłem hiszpańskie. Budki sklecone z starych desek, na wpół wygrzebane w ziemi. Te szopy są wewnątrz czyściutko wybielone, mają białe firaneczki, święte obrazki, kolorowe dzbanuszki na półkach, kwiaty przed drzwiami. Dzieci bawiące się przed szopami są czysto ubrane i umyte.

Robotnik rolny zarabia tyle mniej więcej, co w przedwojennej Polsce, lecz wygląda jakby się miał lepiej. W parku miejskim w południe w skąpym cieniu siada wielu robotników, rozkłada swoje zawiniątka, je chleb z pomidorami i czosnkiem, popija wino, zachowując się jakby byli na majówce nie w przerwie pracy jedli swój skromniutki obiad. Ubóstwo hiszpańskie jest pełne godności. Nie poniża, jak w Anglii czy Francji.

*

Przy całej różnicy klimatu, rasy, historii jest niewątpliwie podobieństwo między Hiszpanami i Polakami. Katolicyzm? Katolicyzm przybiera różne formy kulturalne w rozmaitych krajach. Bawarzy, Włosi czy Francuzi mniej przypominają Polaków niż Hiszpanie.

Narody europejskie kształtowały się ostatecznie w dobie powstawania państw narodowych u progu epoki nowożytnej. Anglię ukształtował purytanizm. Hiszpanię i Polskę ukształtował jezuityzm. Wychowanie jezuickie opierało się na rozbudzaniu ambicji i osobistego współzawodnictwa. Akcent był na uczuciu nie na rozumowaniu. Chrześcijaństwo jezuickie było bardzo żołnierskie i przywiązujące szczególną wagę do symboli.

Typowy kościół polski zzewnątrz jest adaptacją wzorów włoskich, ale wewnątrz podobniejszy jest do hiszpańskiego niż do jakiegokolwiek innego. Epoką blasku, ku której zwracają się oczy Polaka i Hiszpana nie jest jak dla Anglika XIX wiek ani jak dla Francuza XVIII, ale wiek hiszpańskich Habsburgów i polskich Jagiellonów, wiek Calderona i Kochanowskiego, Loyoli i Skargi. Epoka racjonalizmu ominęła Hiszpanię tak samo jak Polskę, a nawet bardziej jeszcze, bo hiszpańskie Oświecenie w końcu XVIII wieku było znacznie słabsze od polskiego i w Hiszpanii znacznie silniej jeszcze żyje XVII wiek niż w Polsce przedwojennej. Dla obu też tych narodów XIX wiek był wiekiem klęski i... romantyzmu.

Wojciech Wasiutyński

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

PAMIĘTNIKI SPEARSA

Sir Edward Spears: ASSIGNMENT TO CATASTROPHE. Vol. 1. Prelude to Dunkirk. July 1939 — May 1940. William Heinemann Ltd. Londyn 1954. Stron 332.

Generał Spears specjalizuje się w zadaniach łącznikowych. W czasie pierwszej wojny światowej stał na czele brytyjskiej misji wojskowej we Francji, na początku drugiej wojny światowej był osobistym reprezentantem Churchilla przy Reynaudzie podczas inwazji Holandii, Belgii i Francji przez wojska niemieckie. Później był szefem misji brytyjskiej przy gen. de Gaulle (w 1940 r.). Następnie wysłany został do Syrii na czele misji, która doprowadziła do uznania niepodległości Syrii i Libanu. Był posłem brytyjskim przy rządach tych republik. Był członkiem Izby Gmin do 1945 r. Jest człowiekiem niewątpliwie wielkiej inteligencji, gorącym patriotą i zręcznym dyplomatą.

Książka omawiana jest pierwszym tomem wspomnień z okresu drugiej wojny światowej. Doprowadzony jest on do końca maja 1940 r., gdy stawało się coraz wyraźniejsze, że inwazja niemiecka musiała osiągnąć swój cel.

Wspomnienia Spearsa są bardzo szczegółowe. Należał on do grupy posłów konserwatywnych antymonachijczyków. Opisuje wahania w oficjalnych kołach londyńskich i paryskich w sprawie wykonania zobowiązań wobec Polski w przeddzień wybuchu wojny oraz po zaatakowaniu przez Niemcy. Notuje, że zarówno on jak i inni posłowie konserwatywni byli zaniepokojeni całkowitą wojskową bezczynnością zachodnich aliantów, którzy nie okazali Polsce żadnej pomocy w czasie kampanii wrześniowej. Wspomina też o rozmowie swej z amb. Raczyńskim, który domagał się jakiejś akcji celem odciągnięcia lotnictwa niemieckiego znad terenu polskiego. W wyniku tej rozmowy Spears zamierzał podjąć tę sprawę w Izbie Gmin, lecz ówczesny minister lotnictwa Kingsley Wood odwiódł go od tego. Zrzucanie ulotek („confetti war" według określenia Spearsa), oto wszystko, na co lotnictwo angielskie i francuskie zdobyło się we wrześniu 1939 r. pomimo apelów o efektywną pomoc.

Wojna byłaby mogła wtedy wziąć inny zgoła obrót, gdyby oprócz akcji w powietrzu, alianci, ściślej mówiąc Francuzi, zaatakowali Niemców na zachodzie w czasie trwania kampanii polskiej. Wszak, według zeznań Keitla w Norymberdze, siły niemieckie na zachodzie wynosiły tylko 25 dywizji i to pośledniejszego gatunku. A Jodl wprost mówił o możliwej katastrofie, gdyby 110 dywizji francuskich i brytyjskich uderzyło w tym czasie.

Spears miał żywe kontakty z Francją jeszcze z okresu pierwszej wojny światowej. Zorganizował wycieczkę członków Izby Gmin do Francji w pierwszych miesiącach wojny i w ogóle bardzo aktywnie działał w kierunku zacieśnienia współpracy brytyjsko-francuskiej. Był blisko zaprzyjaźniony z gen. Georges'em, głównodowodzącym siłami francuskimi i brytyjskimi na froncie niemieckim. Energiczny i inteligentny nie spełnił jednak pokładanych w nim nadziei, bo nie mógł odrobić zaniedbań w uzbrojeniu.

Zaufanie jakim go darzył Churchill i stanowisko osobistego reprezentanta premiera brytyjskiego przy premierze

francuskim, wreszcie liczne znajomości w kołach politycznych i wojskowych francuskich na wyższych szczeblach, wszystko to sprawiało, że Spears znalazł się w jednej z najkrytyczniejszych faz wojny w samym ośrodku spraw i decyzji, stykał z głównymi po stronie aliantów aktorami na scenie politycznej i wojennej oraz zyskiwał niezrównany wgląd w całokształt ówczesnej sytuacji.

Kreśli po mistrzowsku sylwetki ówczesnych przywódców francuskich: Reynauda, Daladiera, Mandela, Petaina, Weyganda, Gamelina itd. Nie ukrywa krytycznej opinii o wszystkich wyżej wymienionych z wyjątkiem Reynauda, choć i jemu dyskretnie wytyka, że zbytnio ulegał swej egerii hrabinie de Portes (z którą rywalizowała bliska Daladierowi markiza de Crussol). O każdej niemal osobistości ze świata oficjalnego ma Spears coś do powiedzenia i jest to jeden z powodów, dla których lektura tych pamiętników tak interesuje, bo wypełnione są one nie tylko przeglądem spraw i rzeczy, ale ukazują też i to przede wszystkim ludzi żywych — wzniosłych i śmiesznych, wielkich i małych, ludzi na miarę wydarzeń, jak Churchill i częściowo Reynaud, ale i niedorastających do swych zadań.

Pamiętniki Spearsa znakomicie uzupełniają pierwszy i drugi tom pamiętników wojennych Churchilla, tym bardziej że uwzględniają francuski punkt widzenia w znacznie szerszym zakresie, a także odzwierciedlają poglądy nie tylko głównych przywódców, ale i przeciętnych obywateli, pozostających na mniej wyniosłych pozycjach. Spears potrafił uchwycić trafnie nastroje tak kontrastujące różnych ośrodków społecznych i politycznych francuskich i angielskich. We Francji niechęć do wojny i świadomość nieprzygotowania do niej, tak paraliżująca wysiłek wojenny, była dość powszechna, w przeciwieństwie do Anglii, która poddawała się z zapałem energicznemu kierownictwu Churchilla.

Na podstawie tego pierwszego tomu można wyrazić przekonanie, że pamiętniki Spearsa stanowić będą dla przyszłych historyków wojny lat 1939—1945 cenny i pierwszorzędny materiał źródłowy.

(m. ost.)

DWIE TRADYCJE

Theodore H. White: FIRE IN THE ASHES. Europe in Mid-Century. Cassell and Company Ltd. Londyn 1954. Stron 383.

White jest dziennikarzem amerykańskim o sympatiach raczej lewicowych. Tematem jego książki jest Europa współczesna, a ściślej wolna część Europy. Jest to przegląd najważniejszych spraw politycznych, gospodarczych, społecznych, z którymi ta część Europy jest skonfrontowana w obecnym zagięciu szlaku historycznego. White, jako Amerykanin, nie ustaje w powtarzaniu, że okres supremacji europejskiej się skończył. Europa jako ośrodek siły i czynnik wszechstronnej twórczości w dziedzinie literackiej, naukowej, technicznej, ustąpić musiała pierwszeństwa innym. Energia narodów europejskich, zdaniem nie tylko tego obserwatora amerykańskiego, wyczerpuje się. „Stany Zjednoczone i Rosja ciągle pragną działać, czynić coś, tworzyć historię... Europa zaś pragnie spokoju, ciszy i zapomnienia" (str. 19).

Ale chociaż Europa pragnie pozostać jak najdalej od polityki i nie podejmować żadnych decyzji, wykraczających poza spokojny, codzienny krąg spraw domowych, okres przerwy, jak to określa White, kończy się bezpowrotnie i stary kontynent nie może już dłużej pozostawać obojętny na to, co dzieje się w świecie międzynarodowym, któremu nowe oblicze nadaje działalność i rywalizacja dwóch tytanów, Stanów Zjednoczonych i Rosji. Zdaniem autora istnieją dwie sprawy, które ten okres kwietyzmu europejskiego usuną w cień i zmuszą Europę do podejmowania na nowo wielkich decyzji. Sprawami tymi są narodziny Europy jako jednostki polityczno-ekonomicznej i odrodzenie Niemiec. Obie poczęły się zresztą w wyniku akcji dyplomacji amerykańskiej. Dwie te sprawy oddziałują na siebie i do pewnego stopnia walczą o prymat. Która z nich wyprzedzi drugą, doprowadzi do jej ujarzmienia, gdy sama zatriumfuje? Słusznie White zaznacza, że wprawdzie obawa przed Rosją pcha zachodnią Europę do zacieśnienia szeregów, do tworzenia nadbudowy państwowej z równoczesnym ograniczeniem suwerenności poszczególnych państw, jednak obawa przed Niemcami, przed wznowieniem ich apetytów zaborczych i ich dążenia do panowania nad innymi jest czynnikiem przeszkadzającym rychłej realizacji tych unifikacyjnych tendencji.

Książka White'a kreśli w sposób inteligentny i przy użyciu mnóstwa materiału faktycznego, choć nie bez subiektywizmu historię zmagań amerykańsko-rosyjskich, której przedmiotem była Europa w sensie fizycznym i duchowym. Ale zaznaczamy, że dla autora Europa kończy się na Niemczech. Jest on jednym z „realistów" amerykańskich, wykreślających z swych kalkulacji kraje europejskie ujarzmione przez Rosję. Przy rozważaniu przyszłości. White wyobraża sobie, że dyplomacji amerykańskiej może uda się doprowadzić do zjednoczenia Niemiec (za cenę chwilowej rezygnacji z uzbrojenia tego kraju). Idzie on o jeszcze jeden krok czy kroczek dalej: „Możemy wysunąć, a kto wie, może zapewnić uzyskanie następnego punktu naszego programu, którym jest obietnica wolnych wyborów w Czechosłowacji, jedynym kraju o tradycji demokratycznej i w uchwycie komunistycznym" (str. 372).

Właściwe oblicze autora ujawnia się na ostatnich kartkach książki, kiedy rozróżnia między dwiema tradycjami dyplomacji amerykańskiej. Jedna to tradycja wyprawy krzyżowej (crusade), druga kompromisu (deal). Nie wiadomo czy formułując tak dwa bieguny, wśród których polityka i dyplomacja amerykańska oscylowała, autor miał w pamięci tytuł książki Eisenhowera („Crusade in Europe"), w każdym razie jest on jak najdalej od wszelkich inspiracji „polityki wyzwolenia", proklamowanej przez republikanów w okresie walki przedwyborczej, która wyniosła „krzyżowca" Eisenhowera na fotel prezydencki. Nie ulega wątpliwości, że White jest bliższy Achesonowi niż Dullesowi w postawie politycznej i metodach dyplomatycznych.

Według White'a spoistość wspólnoty atlantyckiej, tj. Europy zachodniej w ścisłym kontakcie ze Stanami Zjednoczonymi i Kanadą, jest jedną z zasadniczych podstaw nadziei na końcowe zwycięstwo nad Rosją. Jakby ulegając wpływowi rozumowania sowieckiego, że kraje kapitalistyczne ulegną z czasem komunizmowi, bo ich gospodarstwa narodowe załamią się pod na-

ciskiem nieuniknionych kryzysów, White doradza położenie nacisku na pobudzanie i ożywianie jej życia gospodarczego, na podnoszenie jej produkcji i dobrobytu jej mieszkańców. Cytujemy jego słowa: „Europa zachodnia nie tyle jest zagrożona agresją wojskową rosyjską, ile rosyjską agresją polityczno-ekonomiczną" (str. 366).

Jego recepta na rozwiązanie problemu niemieckiego sprowadza się do następujących tez: Należy popierać przez szereg lat rozwój tendencji demokratycznych w życiu wewnętrznym Niemiec, które następnie powinny być włączone do Unii Europejskiej, z tym jednak by nie dopuścić do opanowania jej przez siłę niemiecką. Nie uważa on, by sprawa uzbrojenia Niemiec była rzeczą pilną, i jak już wyżej zaznaczono, sugeruje by sprawę tę wygrać w rozmowach z Sowietami celem uzyskania ich zgody na połączenie Niemiec i ich członkostwo w Unii Europejskiej.

Książka White'a, której ogólną tendencję polityczną ocenić trzeba krytycznie, jest przecież źródłem informacyjnym niezmiernie bogatym. Weźmy dla przykładu cyfry przytoczone przez autora, a określające perspektywy rozwoju ekonomicznego Rosji Sowieckiej w zestawieniu z Europą zachodnią. Autor przytacza tu raport grupy ekonomistów francuskich, opracowany na zamówienie rządu francuskiego. Wynikałoby z niego, że poziom życia w Rosji w 1955 r. będzie równał się przeciętnie poziomowi życia francuskiego z małymi odchyleniami. Oczywiście obliczenia te opierają się na planach pięcioletnich rosyjskich i przyjmują, że będą one wykonane.

(m. ost.)

NADESŁANE

Zbigniew Jarkiewicz: POLITYCZNE ASPEKTY POLSKIEJ GRANICY ZACHODNIEJ. Wydawnictwo Stronnictwa Pracy. Londyn 1954. Stron 40. Dwie mapki w tekście. Przedmowa gen. J. Hallera.

VIDE. Kwartalnik „Rocznika Polonii". Rok I, kwartał III (1), lipiec 1954, Londyn. Taurus (Publishers & Distributors) Ltd. Redaktor Bohdan Olgierd Jeżewski. Stron 20, ilustracje, kolorowa okładka. Cena 1 s 9 d.

SOKOLSTWO PRZEDNIA STRAŻ NARODU. Dzieje idei i organizacji w Ameryce. Artur L. Waldo. Nakładem Sokolstwa Polskiego w Ameryce. Pittsburgh 1953. Tom pierwszy, zeszyty pierwszy i drugi, stron 89. Liczne ilustracje w tekście. Cena zeszytu 1 dol.

DOMOBRANA. Organ Unii Słowackich Kombatantów. 11 rok wydawnictwa. Na Zachodzie, maj 1954. Stron 22, mapka w tekście. Numer poświęca wiele miejsca rocznicy bitwy o Monte Cassino.

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO I SPOŁECZNEGO

SKARB NARODOWY PODPORZĄDKOWAŁ SIĘ RADZIE TRZECH

Główna Komisja Skarbu Narodowego powzięła na zebraniu w dn. 4 bm. uchwałę stwierdzającą, że „postanowiła podporządkować się Radzie Trzech, jako przejściowemu organowi zwierzchniemu, który w trwającym obecnie kryzysie wewnętrznopolitycznym sprawuje pieczę nad żywotnymi interesami Rzeczypospolitej i którego skład osobowy daje rękojmię, że fundusze przez Skarb Narodowy asygnowane, zostaną użyte zgodnie z obowiązującym ustawodawstwem". Uchwała mówi dalej, że „wszelkie zmiany w obowiązującym przed dniem 9 czerwca 1954 r. ustroju Skarbu Narodowego i w jego zakresie działania mogą być dokonywane jedynie za zgodą Rady Trzech".

Uchwałę podjęto jednogłośnie, głosowali za nią: gen. W. Anders, prez. J. Baliński-Jundziłł, ppłk A. Bieliński, gen. T. Bór-Komorowski, ks. prał. W. Cieński, gen. M. Kukiel, prez. S. Lis, dr Z. Nowakowski, gen. R. Odzierzyński, gen. Z. Podhorski, prez. B. Podoski, amb. E. Raczyński, prez. T. Soboniewski, inż. L. Woronowicz.

Stanowisko to poparł gen. K. Sosnkowski, który nadesłał Głównej Komisji Skarbu Narodowego następującą depeszę: „Wyrażam zdanie, że podporządkowanie Skarbu Narodowego Radzie Trzech jest logicznym wnioskiem wypływającym z jej utworzenia".

Rada Trzech wystosowała następujący apel do społeczeństwa:

„Zwracamy się do Was w trudnej chwili, kiedy kryzys wewnętrznopolityczny hamuje dalszą działalność polskiego obozu niepodległościowego. Zamieszanie w umysłach i brak wzajemnego zaufania wśród Polaków, właściwe każdemu okresowi przejściowemu, wywierają zgubny wpływ na możliwości zbiorowego działania, co szczególnie dotkliwie odczuwa instytucja Skarbu Narodowego.

Doceniając wielką wagę niezależności polityki polskiej, władze Skarbu Narodowego podjęły wszelkie możliwe w obecnej sytuacji kroki, aby działalność Skarbu Narodowego usprawnić, umocnić zaufanie Polaków do tej instytucji i włączyć je do odradzającego się ustroju polskich władz państwowych na obczyźnie, opartych o konstytucję, demokratyczną treść działań politycznych, a będących w zgodzie z wolą ogółu Polaków.

Zgodnie z powyższymi zasadami, naczelne władze Skarbu Narodowego postanowiły podporządkować się Radzie Trzech, jako przejściowemu organowi zwierzchniemu, opierając się na dotychczasowych podstawach prawnych istnienia Skarbu Narodowego oraz obowiązujących statutowych formach działania.

Apelujemy o jak najszersze i najpełniejsze poparcie Skarbu Narodowego i zwiększenie szeregów jego płatników...".

ORĘDZIE RADY TRZECH

W piętnastą rocznicę najazdu niemiecko-sowieckiego na Polskę, Rada Trzech wydała orędzie do obywateli Rzeczypospolitej. Orędzie mówi m.i.:

„...przemocy i tyranii naród polski stawia opór nieustający, prowadząc w straszliwych warunkach walkę o swe istnienie i o swe ideały niepodległości narodowej, wolności i demokracji, rozkwitu gospodarczego i postępu społecznego. Polaków w kraju i na całym świecie umacnia najgłębsza wiara, że nadejść musi dzień zwycięstwa wolności i demokracji w stosunkach międzynarodowych i że w dniu tym Polska odzyska swój byt niepodległy. W tej wierze kraj i emigracja stanowią jedność myśli i jedność celów.

Nam pozostającym w wolnym świecie postawa kraju dodaje sił w wypełnianiu naszego zadania. Wszystkimi dostępnymi środkami będziemy nadal budzić sumienia, przedstawiając grozę niebezpieczeństwa idącego ze Wschodu.

Powołani na okres kryzysu przez Tymczasową Radę Jedności Narodowej, jako przejściowy organ zwierzchni, wzięliśmy na siebie obowiązek czuwania nad podstawowymi interesami Rzeczypospolitej. Wierzymy, że w ustroju naszych władz państwowych na obczyźnie zapanuje praworządność oparta na konstytucji i podstawowych zasadach demokratycznych. Zgodna wola ogółu Polaków stanowi gwarancję, że cel ten zostanie osiągnięty".

POCZTA CHILIJSKA IGNACEMU DOMEYCE

Poczta chilijska wydała dwa znaczki w hołdzie Ignacemu Domejce w związku ze 150 rocznicą jego urodzin, obchodzoną w Chile niezwykle uroczyście 31 lipca 1952 r.

Ignacy Domeyko, filareta i uczestnik powstania listopadowego, przyjaciel Adama Mickiewicza, wsławił w Ameryce Południowej imię własne i Polski jako uczony i jako człowiek o niezwykłej prawości charakteru.

Znaczki wykonane według projektu artysty grafika inż. T. Kowaleczki, znalazły się w obiegu z dwuletnim opóźnieniem wynikłym z przyczyn technicznych. Inicjatywa wydania znaczków wyszła od redaktora „Polaka w Chile" J. Kuhajewskiego, zrealizowana została dzięki staraniom prezesa Zjednoczenia Polaków w Chile, ks. prof. dr M. Poradowskiego oraz delegata rządu E. Wiche Zarzyckiego, którzy przedstawili projekt czynnikom oficjalnym.

„MYŚL POLSKA"
założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata: półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza do USA półrocznie 1.50 dol., rocznie 3 dol.).

Printed for „Myśl Polska" by Gryf Printers (H. C.) Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, tel. BAT 0879. 15 September 1954